

Aureli Drogoszewski

Interpretacja "Zjawienia Emilki" a mesjanizm Woronicza

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 37, 48-65

1947

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

INTERPRETACJA „ZJAWIENIA EMILKI“ A MESJANIZM WORONICZA

Ludwik Kamykowski w XXIX roczniku *Pamiętnika Literackiego* (1932) umieścił rozprawę *Do źródeł mesjanizmu J. P. Woronicza* (s. 319—48). Sądząc ze słów autora właściwym jego zadaniem było umocnienie tezy o zależności Woronicza od Kochanowskiego. Poszukiwania jego doprowadziły do *Zjawienia Emilki*. I istotnie znajduje tu dowody, że zarówno ogólne pomysły jak i styl poety ma częstokroć swe źródło w Kochanowskim. Lecz jednocześnie zajęło go zagadnienie interpretacji *Zjawienia* i związanej z tym sprawy mesjanizmu Woronicza. Rozstrzygnięcia autora w jednym i drugim kierunku budzą we mnie liczne i daleko sięgające zastrzeżenia. Wysunę jednak na czoło kwestię interpretacji i wysnuwanych stąd wniosków. Czynię to dlatego, że wywody autora biją w wyniki moich własnych dochodzeń, tymczasem po uważnym przestudiowaniu rozważań i twierdzeń autora, nie czuję się zmuszony do wyrzeczenia się mojej sprawy. Chodzi tu o to, gdzie upatrywać początków mesjanizmu polskiego.

Rozprawę swą zamyka autor twierdzeniem: „jednak Woronicz mesjanistą był, Polsce obok Francji przypisywał rolę zbawczą“ (s. 348). To „jednak“ uderza bezpośrednio w wywody niżej podpisanego, który artykuł swój w *Ruchu Literackim* (1928, s. 79) pt. *O ideę mesjaniczną Woronicza* zakończył uwagą: „Jeżeli definiować mesjanizm jako myśl o powołaniu narodu do służenia ludzkości, to Woronicz ani w *Zjawieniu*, ani w *Sybilli* nie jest mesjanistą w stosunku do Polski. Narodem powołanym do służby ludzkości jest nie Polska, lecz Francja“.

A więc czyja prawda? Wiem, że będę miał ciężką przeprawę. Albowiem autor każe mi bronić się przed zarzutami, których wcale nie oczekiwałem, obarczył mnie grzechami, których, jak mi się zdało, nie popełniłem.

Tak np. nie podobało się autorowi, że widzę w *Zjawieniu* pierwiastek proroczy. „Prof. Drogoszewski twierdzi, że Woronicz w r. 1797 każe Emilce widzieć w Zodiaku już to, co się na ziemi dopiero stać miało. Takie przypisywanie Woroniczowi zdolności wizjonersko-proroczych wydaje mi się mało prawdopodobne. Emilka widziała dokładnie to, co się stało, względnie (naturalnie

„względnie“ — A. D.) współcześnie działa“ i to autor „wykazał“. Tak? Fatalnie pokpiłem sprawę. Z niepokojem wglądam do swej dawnej pracy. I oto widzę, że element „wizjonersko-proroczy“ czyli spodziewanie się przyszłych wypadków autor widzi w tym samym momencie, w jakim go i ja upatrywałem, tj. w przeniesieniu praw Bliźniąt (zasad rewolucji francuskiej) z jednej osi na drugą, z Zachodu na Wschód.

Wszystko inne jest dla mnie jak dla autora odbiciem zdarzeń i stosunków realnych, urzeczywistnionych. Więc o co spór? I jak mam się przed zarzutem bronić? Że według mnie Emilka w zdarzeniach Zodiaku widzi jedno, według autora co innego, o tym będziemy rozprawiać później.

Albo gdzie indziej: Polemizując z opinią, że filozofia Woronicza wypływa z filozofii oświecenia, autor zaznacza: „Z Volneyem usiłował powiązać Woronicza Wł. Ćwik, a ostatnio A. Drogoszewski starał się wykazać silną zależność myśli Woronicza od filozofii wieku oświecenia (por. A. Drogoszewski, *Elementy XVIII w. w historiozofii Woronicza. Studia staropolskie*, s. 639—654)“ (s. 348).

Jakto? Sekundowałem Wład. Ćwikowi? Dowodziłem, że Woronicz był „synem wieku oświecenia“? Jestem skazany bez odwołania...

Ale znowu grzebię się w zapomnianych nieco drukach. I oto widzę, że na początku swej rozprawy powtarzam definicję Brücknera: „typowy syn polskiego wieku odrodzenia“ (*Studia staropolskie*, s. 639). A więc „odrodzenia“, nie „oświecenia“. A na stronie następnej pisałem: „Jeżeli racjonalizm uważać będziemy za niezbędny składnik ogólnego pojęcia „odrodzenia“ naszego w wieku XVIII, to Woronicz nie jest typowym jego przedstawicielem. Myślenie jego jest tradycyjnie religijne od pierwszej chwili jego wystąpienia...“ (s. 640).

A co do treści mych twierdzeń, polegają one na tym, że Woronicz wypowiada myśli wspólne pisarzom stanisławowskim, zarówno co do pożądaných reform jak i przyczyn, które wywołały niemoc państwa i społeczeństwa. Nie zdaje mi się, żebym był co do tego w błędzie. Ale dlaczego mam odpowiadać za winy niepełnione?

Co do Volneya i Ćwika... Nie tylko nie sekundowałem nigdy temu ostatniemu, lecz napisałem polemiczną rozprawę: *Czy „Sybilla“ jest echem „Ruin“ Volneya? (Pamiętnik Literacki, 1929, s. 1—22)*. W rozprawie tej starałem się udowodnić, że filozofia Woronicza jest przeciwieństwem deistycznej filozofii wieku XVIII.

W sprawach więc bardzo zasadniczych autor przypisuje mi intencje i opinie wprost sprzeczne z tymi, które istotnie ujawniłem, sobie przyznając zasługę ustalenia prawdziwego stanu rzeczy. Sądzę, że postępowanie takie jest niesłuszne.

A zdarza się to także nie tylko przez dodawanie mi myśli nie moich, ale i przez ujmowanie mojej własności. Tak np. Kamykow-

ski wykrył, że symbol Ryb w wizji Zodiaku oznacza Wenecję. Przecie ja to podałem w studium pt. *Kilka dat do życiorysu i działalności pisarskiej Woronicza* w wydawnictwie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (*Prace Komisji do badań nad historią literatury i oświaty*, Warszawa 1929).

Co tam zresztą Ryby i Wenecja! Ten drobiazgi mógł być skutkiem niedopatrzenia. Ważniejszą sprawą jest to, że autor wdając się w chronologiczne rozważania dotyczące *Zjawienia*, w ogóle lekceważy moją pracę *Kilka dat*, poświęconą specjalnie kwestiom chronologicznym, związanym z Woroniczem, i wobec tego nie może rozprawić się z moimi argumentami. Między innymi powołuje się na ogólnikową moją datę roku 1797 jako czasu powstania *Zjawienia*, nie uwzględnia natomiast daty bardziej sprecyzowanej w *Kilka dat* (grudzień 1796 lub początek 1797 r.). Podobnie pozostawia mój *lapsus calami* — śmierć Katarzyny 17. IX. 1796, gdy później datę tę sprostowałem na właściwą — 17. XI. Lecz autor nie tylko moje skromne przyczynki traktuje lekceważąco, czyni to w ogóle z literaturą przedmiotu, nie tak znów obfita, by jej nie można było poznać w całej rozciągłości.

Woronicz na czele utworu położył zagadkowe słowa: „Na pełni kwadry II, lunacji XIII, cyklu słonecznego XII“. Musimy przede wszystkim odczytać to określenie, na później odkładając rozważenie jego znaczenia. „Pierwszy tą sprawą zajął się Edward Woroniecki (*Ks. Prymas Paweł Paweł Woronicz i jego słowianofilstwo, Przegl. Historyczny*, 1913) i starał się udowodnić, że utwór powstał w r. 1812“ (s. 319—20). Czy autor oglądał ten artykuł, na który się powołuje? Tak jak mógłbym zapytać, czy autor czytał moją rozprawkę *Elementy XVIII w. w historiozofii Woronicza*, na którą również się powołuje? Bo Woroniecki zgola nie zastanawia się nad oznaczeniem Woronicza, sam zaś datę *Zjawienia* wyznacza na koniec 1806 lub początek 1807 r. Natomiast kwestię tę rozważają Kaz. Król (*Świątynia Sybilli*, Biblioteka Narodowa, nr 99, Warsz. 1918), a i niżej podpisany w *Kilka dat*.

Zapewne literatura przedmiotu mało autora interesowała, tak był pewien drogi, którą kroczył. Mnie się zaś wydaje, że metoda uzasadnień autora nie jest przekonywająca. Piętrzy się zwykle szereg przypuszczeń (zdaje się, można przypuścić, zapewne itp.), ażeby w ostatecznym wyniku oświadczyć, że to a to stwierdził czy wykazał. Czytelnikowi zaś nieraz wydaje się, że konstrukcje autora są zbyt śmiałe i nie tylko nie oparte na faktach, lecz wprost z faktami sprzeczne.

Zjawienie zamyka się wizją zodiakalną, w której główną, zwycięską rolę odgrywają Bliźnięta. Dawniej upatrywano w tym symbolu — Polski z Litwą. Po moim artykule w *Ruchu Literackim* tłumaczenie takie zostało zaniechane. Autor uboczną drogą powraca do analogicznego nieporozumienia, chcąc bowiem ocalić podwójność Bliźniąt widzi w nich nie tylko Francję (według mojej tezy), ale i emanację Polski — legiony. Ludzkość tedy ma być

zbawiona przez Bliźnięta — Legiony i Francję. Już dawniej zresztą Woroniczki w czynach Bliźniąt dopatrywał się czynów legiowych.

Rzecz oczywista, że oznaczenie daty bądź całego utworu, bądź specjalnie wizji zodiakalnej odgrywa rolę decydującą. Bo jeżeli *Zjawienie* wraz z wizją zodiakalną powstało najpóźniej w styczniu 1797 r. — o legionach nie ma mowy.

Ażeby dojść zatem do pożądanego przez siebie rezultatu, autor stara się ustalić równoczesność rozmaitych ustępów utworu. Bo jest data Woronicza, — z którą nie zgadzałoby się oznaczenie czasu przez autora. Co oznacza Woroniczowskie „na pełni kwadry II, lunacji XIII, cyklu słonecznego XII“? Autor rozważa: „Cyklem słonecznym XII może być rok 1812, jak przypuszczał Woroniczki, ale z możliwych u Woronicza dat może być także rok 1795“ (s. 321). Nie. Woroniczki, jak już wiemy, tego nie przypuszczał, kolejnymi zaś latami cyklu słonecznego XII są: 1767, 1795, 1823 (w obrębie życia Woronicza). Łatwo to odnaleźć w *Vademecum* Wierzbowskiego. Bez długich rachunków ustalamy tedy rok 1795.

A teraz lunacja XIII. „Rok 1795 miał istotnie lunacyj 13, gdyż jego cyfrą złotą była 1“ (s. 321). Zapewne jest to błąd druku, cyfrą złotą r. 1795 była 1 D. Wówczas wszystko będzie dobrze. Właściwie jest to tylko potwierdzenie poprzedniej daty. Lecz teraz data dnia. Otóż autor radzi sobie w ten sposób: „zastosowanie więc tzw. epakt pozwala na ustalenie daty 17. XII. 1795 r.“ (s. 321). I następnie dodaje uwagę: „Jeżeli już z jakichś względów, może dla manieri literackiej..., poeta wybiera pełnię księżyca dla swego utworu, to wybiera pełnię księżyca, która była najbliższą po rzeczeniu się tronu przez Stanisława Augusta w dniu 25. XI. 1795 r.“ (s. 321). Niezrozumiałe jest dla mnie operowanie epaktami. To pewna, że według kalendarzy współczesnych pełnia lunacji XIII (grudniowa) przypada na 25. XII. Wobec tego niesłuszne jest twierdzenie, że to była pierwsza pełnia po abdykacji króla, pierwsza bowiem przypadła na 26. XI., druga na 25. XII. Niezrozumiałą byłoby zresztą rzeczą, w jakim celu miał Woronicz kojarzyć pełnię z abdykacją. Jeżeli zaś myślał wtedy o królu, to czy nie należałoby wówczas poszukiwać w utworze aluzji do Stanisława Augusta, jak ja to czyniłem? Samo przez się rozumie się, że w sporze o 17. czy 25. XII. nie ma nic zasadniczego. Chodzi tylko o to, że autor w ustaleniu daty dopuszcza się nieścisłości, że i w tym wypadku tworzy konstrukcję, zamiast udać się do współczesnego źródła — do kalendarza.

Istotnie ważne jest tylko zrozumienie przypisywanego przez Woronicza dacie znaczenia. Doświadczałem tej samej trudności, co autor. Widziałem w wizji zodiakalnej odbicie zdarzeń późniejszych niż grudzień 1795 r. Datę więc uznałem za oznaczenie realnego faktu — sennego widzenia Elizy. Przyznać muszę, że w tym tkwiła dowolność. Autor o wiele naturalniej widzi tu datę „powstania utworu, jeżeli nie całego, to znacznej jego części“ (s. 321).

Jakiej części?

Zjawienie Emilki wyprzedziła inna sielanka pt. *Emilka*, napisana po drugim rozbiorze. „Jeżeli więc poeta tej właśnie Emilce każe zjawiać się w drugim utworze, to czyż nie dlatego także, że i ten drugi utwór powstał w analogicznych warunkach, tj. tuż po trzecim rozbiorze, a więc pod koniec 1795 roku“ (s. 320). W dalszym ciągu autor rzuca przypuszczenie, że *Zjawienie* kończyło się wierszami: „Zbrodnia kilku narodów nie obala sprawy. Nie uprawnia najeźdźców waszych rozbój krwawy“, tj. tam, gdzie rozpocząć się ma część prorocza utworu. „W tych rozmiarach utwór posiadał charakter zupełnie jednolity i tworzył odpowiednik harmonijny dla *Emilki*“ (s. 323). Cała reszta, zdaniem autora, to już dodatek późniejszy. „Musiały jednak zajść wypadki, które skłoniły Woronicza do uzupełnienia swego utworu częścią proroczą, która znowu składa się najwyraźniej z dwóch różnych elementów: części apokaliptycznej i części zodiakalnej“ (s. 323).

Tak tedy część apokaliptyczna na równi z zodiakalną byłaby późniejsza niż pierwotny kształt elegii, napisanej w końcu 1795 r. Odpowiednio do tego autor zaznacza szereg późniejszych modyfikacji, wywołanych okolicznościami, niż Woronicz nadał Emilce rolę Sybilli, której pierwotnie nie miała. Tak np., jeżeli Woronicz stylizuje Emilkę w opisie jej stroju na aniołką nie mając wzoru w opisie Urszulki u Kochanowskiego, zapatruje się chyba na Grochowskiego, lecz i ten niewiele materiału dostarcza. „Przyczyna więc mogła być również inna i zapewne jest to wstawka późniejsza, spowodowana awansowaniem Emilki — Urszulki na tłumaczkę Apokalipsy“ (s. 325). Gdy opisuje niebo, oddała się Woronicz od tekstu Kochanowskiego, bo „z chwilą, gdy do poematu dołączył część apokaliptyczną, opis ten mu już nie wystarczył i w sam środek opisu, utrzymanego w stylu Kochanowskiego, wsunął opis, który jest prostym przerobieniem na wiersz rozdziału XXI Apokalipsy, zwłaszcza w. 16—21“ (s. 327—8). Spostrzeżenie nowe i słuszne, stąd przecież można by wziąć pochop do twierdzenia, że Woronicz od razu miał przed sobą Apokalipsę, lecz autor chce inaczej. Mniejsza o to. Zmierzając wreszcie do konkluzji autor znowu powiada: „dochodzimy do stwierdzenia (a więc do stwierdzenia!), że *Zjawienie Emilki* było pierwotnie pomyślane jako dalszy ciąg sielanki *Emilka*... Początkowo miała to być zwyczajna elegia patriotyczna... Jako taka została pod silnym wpływem *Trenów* Kochanowskiego, jednak rozwój wypadków politycznych budząc nadzieję w sercu poety skłonił go do późniejszego uzupełnienia i częściowego przerobienia utworu, już napisanego w stylu proroczym. Głównym źródłem do tych zmian stało się Pismo św., Psalmi Dawida, Apokalipsa...“ itd. (s. 347).

A zatem między pierwotną elegię patriotyczną a późniejszy utwór proroczy zaszyły wypadki polityczne (legiony, powrót Kościuszki z Ameryki). Lecz w innych miejscach okaże się, że część apokaliptyczna istnieje już w r. 1795, zanim zaszyły owe wy-

padki, albowiem dowodem tego jest, że „przecież w r. 1795 było siedemnaście set lat od powstania Apokalipsy“ (s. 334). Co za ścisłość! I skąd ta wiadomość? A znowu „w wypadkach polskich z r. 1795 (Woronicz widział) takie nasilenie zła, że aż w kształty apokaliptyczne starał się je przybrać“ (s. 335). A po dłuższych rozważaniach dochodzi do wniosku, iż „rok 1795 stawał się dla Woronicza zapowiedzią dalekiej zmiany, jakby końca świata i już nadchodzącego w niedalekiej przyszłości po panowaniu Antychrysta epoki Królestwa Bożego na ziemi“ (s. 337).

Więc to wszystko było już w myśli Woronicza w r. 1795! Czyż autor nie spostrzega, że przeczy sobie w różnych miejscach swej pracy? A jeżeli część apokaliptyczna powstała w r. 1795, jeżeli już wtedy Emilka była tłumaczką Apokalipsy, to w jaki sposób doszedł autor do tego, że pierwotny pomysł nie zawierał elementu proroczego, dlaczego się tyle natrudził nad wynalezieniem wstawek i przeróbek dokonanych przez Woronicza w ciągu kilku dni, jak się to ostatecznie okazało?

Pomysłów apokaliptycznych Woronicz nie rozwinął. „Na przeszkodzie stanęły zapewne wypadki polityczne, które skłoniły go także do uzupełnienia swego proroctwa z r. 1795 proroctwem dalszym, owym zodiakalnym komentarzem, który już do gotowego utworu został doczepiony...“ (s. 337—8). Tego się też będziemy trzymać. Data Woronicza ma się stosować do *Zjawienia* bez jego części zodiakalnej. A co do tej ostatniej wizji, wpłynęły na nią późniejsze wypadki polityczne, co każe wyznaczyć datę tej części *Zjawienia* na koniec r. 1799 lub początek 1800. Zobaczmy jak to autor udowodni. Będziemy naturalnie sprawdzać, o ile obrazy i symbole wizji odpowiadają sytuacji politycznej we wskazanym przez autora czasie albo szukać bezpośrednich aluzji do współczesnych wypadków. I w jednym i drugim względzie autor utrudnił zadanie, gdyż, jak się okaże, nie sprecyzował daty. Bo w jednym miejscu bierze za podstawę przypuszczenie, że to ostatnia część *Zjawienia Emilki*, część jej zodiakalna powstała jako dopisek do gotowego utworu pod koniec roku 1799 względnie z początkiem roku 1800“ (s. 340); gdzie indziej zaś mówi o wpływie na Woronicza pomysłu marszu legionów do Galicji 7. VII. 1800, zaznaczając dalej: „uderzającą jest rzeczą, że w poemacie możemy się dopatrzeć ech wypadków bez żadnego trudu najwyżej do lipca 1800 r.“ (s. 340). Mniejsza o to, że ten pomysł z 7. VII. 1800 nie był zgoła najwcześniejszym tego rodzaju pomysłem. Ale to pewna, że wiadomość o nim do Woronicza — to już w lipcu 1800 r. dojść nie mogła. Bo chodzi tu o memoriał Dąbrowskiego pozostawiony przez rząd francuski bez odpowiedzi. O memoriale tym, jednym z licznych, mogło wiedzieć tylko najbliższe grono Dąbrowskiego.

Głośno natomiast było o zapowiedzi marszu z ziemi włoskiej do polskiej w *Mazurku* Dąbrowskiego. Teraz znowu autor wraca do poprzedniej daty. „Były — powiada on — znane plany, tak

wyraźnie wypowiedziane w pełnym ufności wierszu Wybickiego o przejściu Wisły i Warty, co odpowiada także tekstowi Woroniczowskiemu o przeniesieniu praw Bliźniąt z jednej osi na drugą, a w takim razie tę część wiersza należałoby uznać za dodatek z roku 1799, względnie z początku r. 1800" (s. 340). Widocznie autor idąc za Korzonem kładzie *Mazurek* na r. 1799 nie chcąc nic wiedzieć o ustalonym zdaniu, iż pieśń legionów powstała w końcu lipca czy też na początku sierpnia 1797 r., natychmiast zdobywając szeroką popularność. Zastrzegam się, że ze swej strony wcale nie wiążę prorocstwa Woronicza z tą pieśnią, z tego stanowiska sprawa ta jest obojętna. Dość, że autor oscyluje między końcem 1799 a lipcem 1800 r. Tę okoliczność będziemy musieli w rozważaniach swoich uwzględnić.

Na początek zastanówmy się nad kwestią Odyńca. W symbolu tym zgodnie upatrujemy Turcję. Posłuchajmy autora: „Na tle roku 1799 i rola Odyńca — Turcji staje się wyraźna, bo to jest przecież po powrocie Napoleona z Egiptu, po zmianie polityki w stosunku do Turcji" (s. 343). O jaką to rolę Odyńca chodzi? Zajrzyjmy do *Zjawienia*.

Tuż z poboczy Odyńiec gnuśnym snem przespały,
Z groźnym Niedźwiedzicy mrukiem oszumiały,
Kły zaostrza, żywicą chwatką sierść pogładza,
A we wszystkim się Bliźniąt cichaczem doradza.

Jeżeli Bliźnięta, jak chce autor, to Legiony i Francja, więc Turcja ostrząc kły przeciw Niedźwiedzicy — Rosji, doradza się Dąbrowskiego i Francji. I to ma się dziać w r. 1799. A tymczasem tureckie wojska wciąż toczą walki z Francuzami. Kleber bije Turków 20. III. 1800. W rok później odwrotnie, Memou jest bity pod Konopą. Dopiero w październiku 1801 r. zamieszkoło się na pokój między Francją a Turcją. A stosunek Turcji do Rosji w tym czasie? Wobec wyprawy Bonapartego do Egiptu Turcja zawiera konwencję wojskową z Rosją 1. IX. 1798 i wypowiada wojnę Francji w styczniu 1799 r. Następuje atak połączonej floty turecko-rosyjskiej na Malte. — I odtąd ten stosunek przyjazny Turcji i Rosji, a wrogi Francji nie jest nadwierzony.

Był jednak czas, w którym można było mówić, że Odyńiec zaostrzał kły i cichaczem doradzał się Bliźniąt (Francji). Było to w latach 1795—7, kiedy Turcja mianuje ambasadora przy dyrektoriacie (28. IX. 1796), kiedy poseł francuski Aubert-Dubayer sprowadza oficerów i inżynierów francuskich do armii tureckiej. Lecz i wtedy Odyńiec był raczej „gnuśnym snem przespały i groźnym Niedźwiedzicy mrukiem oszumiały“.

Tak tedy wizerunek Odyńca w *Zjawieniu* nie przypada zgoła do sytuacji politycznej z lat 1799—1800. Na dobry ład ten jeden szczegół obala całkowicie konstrukcję autora.

Ale idźmy dalej. Niech będą teraz Ryby, a to dlatego, że i tu interpretacja symbolu moja i autora jest identyczna. Ryby „pilnowały pławnej swej siedziby“. „Czy to nie Wenecja, która zachowuje

neutralność, a po wojnie z r. 1797 dostaje się Austrii i dlatego u poety nie budzi większego zainteresowania?” (s. 341). Odpowiedni ustęp brzmi „...srebrnołuskie Ryby pilnowały bezstronnie pławnej swej siedziby“. Dlaczego wyraz ten „bezstronnie“ autor opuszcza? Otóż po wojnie r. 1797 Wenecja utraciła swą samostność, a więc nie ma mowy już o neutralności. Nie było już potrzeby wspominać o Rybach w r. 1799, a przynajmniej w taki oto sposób, jak gdyby one ocalały. Ale przed datą 2. V. 1797, kiedy Bonaparte wydaje manifest przeciw Wenecji, można mówić o bezstronności Ryb.

Teraz znowu Raki. Nie dotykam według mnie fałszywej interpretacji symbolu. Niech to będzie, jak chce autor — królestwo obojga Sycylii. O tych Rakach czytamy w *Zjawieniu*, że „razem je z całym gniazdem w matnię zagarniono i żer wszystko ożywny z szczętem wyłowiono“. To przecie można zrozumieć jedynie jako podbój całego kraju. A choćby tylko części lądowej królestwa — Neapolu. Istotnie w początku r. 1799 Neapol stał się rzecząpospolitą partenopejską i zajęły go wojska francuskie i legiony. Lecz jakaż jest sytuacja polityczna w końcu r. 1799 i aż do lipca 1800? Otóż w biegu kampanii z r. 1799 całe niemal Włochy są w rękach sprzymierzeńców Austrii i Rosji, a gdy Suworow wyruszył do Szwajcarii, zostali tam Austriacy. A chociaż w czerwcu 1800 r. Bonaparte triumfuje w północnych Włoszech, jednak zablokowany w Genui Massena musi kapitulować w dn. 4. VI. Król Ferdynand od dawna wrócił do Neapolu (30. VI. 1799), bierze udział w wojnie i dopiero w marcu 1801 r. Marat zmusza go do zawieszenia broni i do ugięcia się przed Francją. I wtedy nawet nie pozbawiono go stolicy, tym bardziej w końcu r. 1799 i w ciągu r. 1800 nie można mówić o jego królestwie, że je „w matnię zagarniono“. A więc znów trzeci szczegół nie zgadza się z obroną przez autora sytuacją polityczną.

Ustąpiłem autorowi w interpretacji Raków, nie potrzebuję nic ustępować w kwestii Wodnika, w którym już Chrzanowski rozpoznał Anglię i na co przystał autor. Zapowiedź, że Wodnik, tj. „Anglia straci swe panowanie na morzu, wydaje mi się dosyć wyraźną aluzją do wyprawy egipskiej Napoleona, w której wojsk polskich nie brakło“ (s. 341—2). Jak to? Pokładać nadzieje na wyprawie egipskiej Bonapartego w końcu r. 1799 i później, kiedy wojska francuskie zostawione były w Egipcie w pułapce po klęsce floty francuskiej pod Abukirem, po przewagach Anglików na Morzu Śródziemnym? Mógł marzyć Woronicz w dalszym ciągu o zachwianiu się panowania Anglii na morzu, ale moment wcale go nie usposabiał do grożenia wyspiarskiemu mocarstwu wyprawą egipską. Szczegół czwarty przeczący koncepcji autora.

O Baranie wiemy ze *Zjawienia*, że „swe rogi złotodumne stracił i bogatą swą wełną gołców ubogacił“. Ma to być Toskania. Wcale się nie zgadzam, ale nie sprzeczam się. Otóż „Toskania już

w roku 1793 przyłączyła się do koalicji przeciw Francji, a po walkach w latach 1796 i 1799 ubogaciła swą wełną gólców, tj. księstwo Parmy, powiększone odebraną Toskanią Etrurią, co zostało stwierdzone pokojem dopiero w r. 1801, ale pokój jest następstwem czynów już dokonanych“ (s. 341). Jest w tym znaczna nieścisłość, bo księstwo Parmy nie było powiększone przez odebraną Toskanią Etrurię, lecz wcielone do Cyzypiny. Natomiast Etrurię — nie była ona częścią Toskanii, lecz właśnie Toskanią w całości — otrzymał w 1801 r. syn księcia Parmy. Wynikło to z umowy z Hiszpanią i stanowiło wymianę za Luizjanę; a to wszystko dokonało się w r. 1801. Jakże o tych targach miał wiedzieć Woronicz w końcu 1799 r., a choćby w lipcu 1800 r.? Jakikolwiek zatem szczegół tkniemy, żaden jak dotąd nie odpowiada sytuacji politycznej, w jakiej autor chce mieścić obraz *Zjawienia*.

Ale sądzę, że najpoważniejszego argumentu obalającego koncepcję autora jeszcze nie dotknąłem. Chodzi o Niedźwiedzicę. Autor nie chce widzieć w „srośnicy babilońskiej“ (z apokaliptycznej wizji) Katarzyny, lecz Rosję. Jak poprzednio gotów jestem do zgody i przystaję, że to Rosja. Czytamy o niej: „Chmurzyło się półsferze drugie Zodyaku“. Woronicz przewiduje wewnętrzne zaburzenia w państwie Niedźwiedzicy. Nadto z poboczy Odyniec zaostrza kły. I oto:

Gdy także na drugiej sferze zodyaczej
Tleją sceny w zarzewiu iskry nieobacznej,
A Bliźniętom fortuna powiewa łaskawa,
Z jednej osi na drugą przenieśli swe prawa.

A zatem dopiero w zarzewiu iskry tleją przyszłe, groźne dla Rosji sceny... A w obrazie poprzedzającym wszystkie sceny odbywają się na Zachodzie. I oto słowa te miał pisać Woronicz w r. 1799 czy nieco później. I żadnej aluzji nie podał, że już w r. 1799 Niedźwiedzica sięgnęła na Zachód, do Włoch, Szwajcarii, Holandii? Że odnosiła zwycięstwa, ale i klęski? I wciąż ją pozostawia w oczekiwaniu na rozpalenie się iskry w zarzewiu „na półsferze drugiej Zodyaku“. Przecież to widoczne, że obraz autora a obraz Woronicza są zupełnie z sobą niezgodne... Nie, datę *Zjawienia* i specjalnie wizji zodiakalnej trzeba cofnąć wstecz od wyznaczonej przez L. Kamykowskiego.

„Ze sposobu rozumowania Drogoszewskiego wynika, że przypuszcza on zupełną jednolitość utworu i uważa go za twór powstały jednym ciągiem bez późniejszych przeróbek i dostawek, co przecież przypuszczał już prof. Chrzanowski“. Do tego miejsca autor dodaje przypisek, z którego wynika, że chodzi o pielgrzyma, który miał być wprowadzony do utworu w epoce Księstwa Warszawskiego. Prof. Chrzanowski „przy tym podtrzymuje proroczy charakter wiersza, który na schyłku XVIII w. ma dać na wiek nowy nowe horoskopy. Jak się sprawa przedstawia z tym prorokowaniem, zobaczymy później“ (s. 321).

Co do prorokowania, to już widzieliśmy, że autor wyważając rozwarłe drzwi wmawia różnice zdań zarówno mnie jak prof. Chrzanowskiemu.

Powróćmy jednakże do sprawy stopniowych zmian w utworze. Co do interpolacji Pielgrzymy przyjętej przez prof. Chrzanowskiego nie rozumiem, dlaczego autor wysuwa ten argument przeciw mnie, jeżeli zarówno z jego interpretacji symbolu jak z mojej wypada, że szczególnie ten nie mógł być dodany w epoce Księstwa Warszawskiego. Lecz cóż znaczy ta drobna interpolacja według prof. Chrzanowskiego z całym systemem „przeróbek i dostawek“, jakich dopatruje się autor w utworze? A jak stwierdziliśmy, zupełnie niepotrzebnie, bo ostatecznie chodzi o jedną jedyną „dostawkę“, chociaż sporą, a to wizję zodiakalną.

Nie zwrócił tylko autor na jedno uwagi. Oto, że *Zjawienie Emilki* ze względu na swe przeznaczenie nie mogło ulegać żadnym przeróbkom. Nie był to utwór przechowywany w biurku do druku, ale przyjazny upominek dla Elizy, tj. Aleksandry Łuszczewskiej. Gdy się znalazł w jej posiadaniu, już odtąd musiał zachować ostatnio nadany sobie kształt. Naturalnie mógł Woronicz przerabiać go i zmieniać dowolnie w trakcie pracy nad nim. Wspominam też o dwu redakcjach utworu w *Kilka dat* na s. 254 na podstawie autografu, a więc nie myślałem, że utwór powstał „jednym ciągiem“. Ale gdy upominek został doręczony, już ustala możliwość przeróbek.

A może Woronicz wprowadzał zmiany do kopii, jaka pozostała w jego rękę? Po cóż by miał to czynić? Mamy zresztą dowód, że tekst, jaki posiadała Aleksandra Łuszczewska, zawierał już w sobie wizję zodiakalną.

Bo oto dla tej samej Elizy napisał Woronicz nowy wiersz pt. *Adolfek do mamy*. Podobna fikcja jak poprzednio, dziecko przemawia do matki. Utwór nie jest drukowany, nie ma go w *Pismach* Woronicza w Bibliotece Jagiellońskiej, ale podałem o nim wiadomość w *Kilka dat* (s. 255—6). Autograf oglądałem dzięki uprzejmości prof. Chrzanowskiego, a był on w posiadaniu nieżyjącego dziś ks. Franciszka Świderskiego. Utwór ręką Woronicza datowany jest: „R. 1799“. Z utworu tego dowiadujemy się, że za Emilką opuściła też ziemię i Józia, do której Emilka zeszła była na ziemię. Adolfek był zesłany jako wynagrodzenie poniesionych przez Elizę strat. Adolfek jest już sporym chłopaczkiem, jeżeli dodziera połowę trzeciego kubraczka. Wiersz był pisany zapewne w grudniu 1799 r. (może na imieniny — 24. XII, bo Adamem go ochrzczono). Józia zatem od roku już nie żyje, nie mógł więc Woronicz pisać w końcu r. 1799 o Józii, jako o żyjącej. Zapewne, można by zarzucić, że to tylko wizja zodiakalna była wtedy pisana. Ale — to wizja zakończona słowami do Józii zwróconymi: „gdy się ta tajemnica spełnić będzie miała, te miej znaki“. Ale „o znakach gdy domawiać chciała, kur zapiał od północy — zniknęło zjawienie i matkę przebudziło Józii rozkwilenie.“ To jedno. Po wtóre, już

zaznaczyliśmy, że w *Zjawieniu* Woronicz nie mógł dokonywać żadnych zmian, gdy wiersz był już w rękach Elizy.

Poza tym w wierszu mamy inne dowody wcześniejszego powstania *Zjawienia Emilki*.

Nie bierz za baśnie Siostry mej Zjawienia,
Niebiosów słowa trwalsze są od słońca —
A jako słońce wynurza się z cienia,
Tak wy czekajcie tych tajemnic końca.

Tak tedy w końcu r. 1799, tj. w czasie, w którym według autora miała być nakreślona wizja zodiakalna, *Zjawienie* było już przeszłością. Że właśnie chodzi tu o tę wizję, nie o apokaliptyczną, świadczy następująca zwrotka.

Już są w połowie Zodyacznej drogi
Przeistaczane po trzykroć Bliźnięta,
Wnet prawdy z błędem pęknie zapas srogi
I z nim ciemności powłoka obcięta.

Ostatnia zwrotka decydująco rozwiązuje symbol Bliźniąt. Nazwa nasuwała myśl, że tu tkwi jakaś podwójność. I wszystko było dobrze, póki była mowa o Polsce i Litwie. Lecz dziś, gdy nie można już nie upatrywać w symbolu Francji, zjawia się pytanie dlaczego „bliźnięta”. Pytanie to zadał sobie prof. Ujejski w *Dziejach me-sjanizmu*. Prof. Pigoń w recenzji *Dziejów* mówi: Francja i Ameryka... Tymczasem stosunek Ameryki do rewolucyjnej Francji był niechętny. Te Bliźnięta nie szły bynajmniej razem. Czyny Bliźniąt w *Zjawieniu* podane, również nie odpowiadają tej koncepcji. Co do autora, chce on, żeby to były Legiony i Francja. A teraz rozważamy wzmiankę w *Adolfeku do mamy*. Trzykrotne przeistaczanie Bliźniąt może się stosować jedynie do Francji, która znowu otrzymała nowy ustrój polityczny — konsulat (po konwencie i dyrektoriacie); ale nie może to przeistaczanie stosować się ani do Ameryki, ani do Legionów, do których zresztą w *Zjawieniu* nie ma najlżejszej aluzji. Znamienne jest, że Woronicz się spodziewa, iż „wnet prawdy z błędem pęknie zapas srogi”. Wierzy, że konsulat przywróci ład nie wyrzekając się hasel braterstwa i sprawiedliwości. Już w *Zjawieniu* wyglądał chwili, gdy niebo „ścierając pierwsze błędy dzieci niedorosłych“ (teraz walka z kościołem), odrodzi ludzkość. I Adolfek się spodziewa, że „świat odrodzony“ uczyni go rycerzem. Nadziei swych nie straci Woronicz i w r. 1801, przenosząc do *Sybilli* wiersz z *Adoljka*:

Błąd z prawdą, gwałt z słusnością kończąc zapas srogi
Wrócić powinny światu prawdy owoc drogi.

W poprzednich wywodach ilekroć interpretacja symbolów wizji zodiakalnej stawała w sprzeczności z racją własną, przyjmowałem interpretację autora chcąc przekonać, że to koncepcji autora (co do Legionów i Francji i co do wyznaczenia daty wizji na koniec r. 1799) nie popiera, lecz owszem ją obala. Ale to nie zna-

czy, że tę interpretację naprawdę uznają za słuszną. Obecnie te właśnie kwestie rozważać będziemy.

Autor na s. 339 podaje tabelkę, w której zestawia oznaczenia symbolów przeróżnych autorów. Biorę z tej tabelki tylko rozwiązania własne i autora. Nie ma sporu co do Lwa (Austria), Wodnika (Anglia), Strzelca (Prusy), Niedźwiedzicy (Rosja), Odyńca (Turcja), ale istnieje rozbieżność w rozumieniu symbolu Bliźniąt, Warchlaków, Koziorożca, Barana, Jarlików, Byka, Raków, Panny, Pielgrzyma. Z podanego przez autora spisu wynikałoby, że interpretacja Ryb jako Wenecji jest nowa. Zaznaczylem już, że rozwiązanie takie już dawniej podałem. Więc i tu sporu nie będzie. Uderza w tabelce brak symbolu Wagi. Pochodzi to stąd, że autor wiadomość o moich rozwiązaniach powziął nie z mojej rozprawy, lecz ze wzmianek prof. Ujejskiego w *Dziejach mesjanizmu*. I właśnie zdarzyło się, że Ujejski pominął Ryby i Wagę.

A tymczasem chciałbym zacząć swe rozważania nie od czego innego, lecz właśnie od Wagi.

Autor widząc w Bliźniątach Francję i Legiony pragnie cały obraz wizji zlokalizować na terenie walk legionowych. Dlatego mówiąc o wyprawie egipskiej nie omieszka dodać: „w której wojsk polskich również nie brakło” (s. 342). Dlatego mówiąc o sieciach zastawionych na Strzelca rzuci przypuszczenie: „Czy nie należy tutaj dopatrywać się aluzji do działań legionu reńskiego czy nad-dunajskiego” (s. 343). Lecz cóż by począł z Wagą?

O tej czytamy w *Zjawieniu*, że „Waga się dwuszala bezstronnie wazyła”. Upatrywałem w niej Szwecję. Nie miałem słuszności, nie wziąłem pod uwagę określnika „dwuszala”. Trzeba było powiedzieć: Szwecja i Dania. Ale i w jednym i drugim wypadku wykraczamy poza teren walk legionowych, których Woronicz nie miał i nie mógł mieć na myśli. Poza ten teren musimy wykroczyć wbrew autorowi i w innych wypadkach.

Oto pierwszy: Raki.

Nie miały pobaczenia tego wsteczne Raki,
Wciągnięte od Wodnika pod zaczepne znaki;
Więc też im nie pomogły chwatkie kleszcze złote
I zalewem warowne nóry niskoblote:
Razem je z całym gniazdem w matnię zagarniono
I żer wszystko ożywny z szczętem wyłowiono.

Będę się upierał przy tym, że to Holandia, nie Sycylia.

Że Raki przez Wodnika zaciągnięte były pod zaczepne znaki — nie dostarcza nam dostatecznej wskazówki co do znaczenia symbolu. Kogoż Wodnik nie wciągnął do wrogich względem Francji wystąpień? „Nóry niskoblote” — mają to być błota pontyjskie. Mogły to być. Lecz jakież to Neapol posiadał „chwatkie kleszcze złote”? Ale Holandia miała bogate kolonie, miała wzbogacający ją handel morski; miała zatem „żer wszystko ożywny”. „Razem je z całym gniazdem w matnię zagarniono”. Holandia, mimo iż zowie się Rzecząpospolitą Batawską, od niekorzystnego dla niej pokoju

w La Haye stała się kolonią francuską i czuła się w tej sytuacji nie zbyt mile...

A cóż Królestwo obojga Sycylii? Chociaż „najbardziej południowy“ kraj, nie pod zwrotnikiem przecież. Król Ferdynand nie miał kleszczy złotych i w najcięższych chwilach miał schronienie na wyspie, dokąd wstępu Francuzom broniła flota angielska. Nie można mówić, że był całkowicie w matni i że jego żer ze szczętem wyłowiono... To można było powiedzieć poza Holandją chyba o Wenecji (ale w czasie późniejszym dopiero!), o Toskanii, o Państwie Kościelnym, o innych drobnych państwach Włoch czy Niemiec. I dlatego pomówmy o Warchlakach.

Upatrywałem w nich państwa Rzeszy Niemieckiej idące za przewodem Austrii. Lecz autor powiada: „Może słuszniej... należałoby widzieć w nich lenna cesarskie, takie jak Saluzzo, Onegli, Monaco itd., które istotnie nie ocaliły swej starganej skóry“ (s. 340). Dlaczego słuszniej? Że autor chciałby je widzieć na półwyspie apenińskim lub w najbliższym sąsiedztwie? Na „terenie walk legionowych“? Dla mojej tezy (Bliźnięta — Francja, oczekiwanie Bliźniąt na Wschodzie itd.) zupełnie obojętną jest rzeczą, czy mowa byłaby o państwach Rzeszy czy też o „lennach cesarskich“. Lecz kto kiedy zważał na te lenna, jak gdyby odgrywały one jakąś poważniejszą rolę, jak gdyby z własnej woli sprzymierzały się z Austrią, wystawiały znaczniejsze zastępy sił posiłkowych itp. Ale jeżeli przypomniemy sobie, że Warchlaki rade są swej kniei (Rzeszy), to się okaże np., iż Teodor bawarski pragnie zachować neutralność; że wielu książąt niemieckich gotowych jest opuścić koalicję, że dwaj książęta, Hesji i Saksonii usprawiedliwiają się tym, że ich pociągnęła Austria. To w r. 1795. A w następnym książęta Badenu, Württembergu, Saksonii istotnie opuszczają koalicję, więc sprawę Austrii. To już jest inny widok niż w wypadku, gdy suwerena swego opuszczą tak potężne organizmy państwowe jak Monaco czy Saluzzo... A że niektóre, bliższe Renu, państwa Rzeszy nie ocaliły swej starganej skóry, to wiadomo.

Oczywiście o wiele ważniejszą jest rzeczą interpretacja symbolu Bliźniąt niż Warchlaków. Ale ta kwestia już została roztrągnięta.

Przenieśmy się obecnie na Półwysep Apeniński. O Neapolu mówiliśmy już, że nie ma Woronicz go na myśli mówiąc o Rakach. Więc ukryty jest pod jakimś innym oznaczeniem. Według mnie miał to być Byk dwójrogi. Lecz dla autora Byk to Genua, gdyż „położony nad zatoką genueńską istotnie do rogów rozłożystych jest podobna“ (s. 341). Co za sztuczność! Raki, kraj najbliższy zwrotnika Raka, Genua — ma odpowiednią konfigurację geograficzną! „Genua zachowuje długi czas neutralność, w r. 1794 poddaje się Francji (czci przed swoimi progii), dopiero w r. 1797 (6. VI.) na skutek rewolucji, która, wywołana za wiedzą Francji, przeciw niej jednak się zwróciła, straciła niepodległość i została złączona z utworzonym poprzednio Piemontem i razem z nim dała początek republice

Liguryjskiej“ (s. 341). Jednak Genua już w r. 1793 przyłączyła się do koalicji, później jest neutralna. Nie grzeszyła tedy przeciw Bliźniętom i nie było powodu jej wysuwania.

Natomiast w nazwie pleonastycznej: „Byk dwójrogi“ ukrywa się aluzja nie do mapy, lecz do nazwy — Królestwo obojga Sycylii. To królestwo jest wrogiem rewolucji francuskiej, ale 17. XII. 1792 flota francuska ukazuje się przed Neapolem i wymusza neutralitet. Oto jest uczczenie przed programi. Nie na długo, bo już w r. 1793 Neapol paktuje z Piemontem i dopiero 5. VI. 1793 znów wymuszone zostało zawieszenie broni. Później znów Neapol na scenie.

Trudniejsza sprawa z wyznaczeniem miejsca Baranowi. Wiemy, że autor upatruje tu Toskanię. Zachodzi jednak ta trudność, że Ferdynand toskański wojowniczością się nie odznaczał, intryg nie knował, tymczasem Baran „wciągnawszy Jarliki tryskał, stapał, mącił“, odgrywał tedy wielce czynną rolę. Otóż szczególną ruchliwością i zaciętością odznaczał się Wiktor Amadeusz III, który już w r. 1791 dąży do utworzenia ligi książąt włoskich, wciąga Byka dwójrogię i rychło traci Niceę i Sabaudię. Więc istotnie „rogi złotodumne stracił“. Dlaczego jednak ma rogi złotodumne? Skądże ma „bogata wełnę“? Czy to tylko reminiscencja barana z Kolchidy? Trudno na to odpowiedzieć. Jeszcze trudniej, jakich gólców ubogacił? Ale i Toskania nie miała ani złotych rogów, ani bogatej wełny. Następca króla Piemontu (od r. 1794) Karol Emanuel IV stracił ostatecznie i Piemont, a pozostała mu Sardynia; z tego względu można by tu dopatrywać się Koziorożca, „który się krótkim rogiem Bliźniętom nadstawił“, aż go „i nieporosłej brody pozbawili i samego na ostre skały zapędzili“. Ale są to czasy późniejsze, widzieliśmy zaś, że daty *Zjawienia* nie podobna przenosić na lata 1799—1800. W Koziorożcu upatrywałem Hiszpanię, głównie z tego względu, że ostatecznie wojska francuskie wkroczyły za Hiszpanami na ostre skały i że trudno przypuścić, iżby Woronicz ominął Hiszpanię w ogólnym wizerunku ówczesnej sytuacji politycznej. Nie upierałbym się jednak przy takim rozwiązaniu, lecz gdzież w takim razie owego Koziorożca szukać? Gdziekolwiekby się znalazł, nie ma to znaczenia dla ogólnego odcyfrowania wizji zodiakalnej. Godzi się teraz wspomnieć o Jarlikach, których wciągnął do walki przeciw Francji Baran. Najnaturalniej widzieć w nich księstwa włoskie. W żadnym jednak razie nie może to być Mediolan, bo to była ziemia cesarska.

Poza Pielgrzymem pozostała nam już tylko Panna. Dla autora to Rzym, ale i Astrea, która wprowadzi złote czasy. Astrea przecie to sprawiedliwość! „Czy jednak nie stając w sprzeczności z myślą o stolicy apostołskiej jako o Pannie rybolownej siedzącej na skale, otoczonej siedmiogórnym kołem, nie miał Woronicz na myśli jeszcze czegoś więcej. Czy nie należałoby już tutaj wspomnieć obrazu końcowego, w którym siostry noworodne niosąc kłosa w wieńcach,

z rumieńcem zdrowia na twarzy, z sierpami w ręku i przepasane rogiem Amaltei nuca hymn pokoju...

...Ta Panna wydaje się zapowiedzią tamtych i ich siostrą, wydaje się symbolem sprawiedliwości, która ugłaszcze Bliźnięta, bo one mają właśnie sprawiedliwość na ziemię sprowadzić“ (s. 342—3).

Za cały argument tu służy „wydaje się“. A mocniejsze musiałyby być podstawy do wniosku, że Woronicz odstępuje od swej zasady symbolizowania państw i że łączy w tym wypadku zwykle znaczenie ze znaczeniem abstrakcyjnym. I nadto proceder taki byłby zupełnie zbyteczny. Bo to przecie Opatrzność przez Bliźnięta ma odrodzić światy, „złe wypłenić, złote wrócić czasy“. Rozdwoiłoby się pojęcie mesjasza i sprawy odrodzenia na Bliźnięta i na Astreę. A poza tym Panna w osobie papieża, władzy duchownej ma duże zadanie do spełnienia — ugłaskanie Bliźniąt, które nie wyzwoliły się jeszcze z pierwszych „błędów dzieci niedorosłych“, jak terror, walka z kościołem, konfiskaty majątków...

I wreszcie spór o Pielgrzyma. Ten Pielgrzym, jak to wykazał prof. Ujejski, przywędrował z *Proroctwa ks. Marka*. Chodzi o to, jakie mu nadać znaczenie. Ja upatrywałem w nim króla Stanisława Poniatowskiego. Autor Kościuszkę. Cóż... i jeden i drugi byli pielgrzymami.

„Ze postacią Kościuszki poeta się interesował, świadczy pierwsza część *Zjawienia Emilki* — powiada autor — w której uważa go za narzędzie w ręku Boga, świadczy *Świątynia Sybilli*, więc chyba nie będzie rzeczą zbyt nieprawdopodobną, jeśli przypuścimy, że to właśnie powrót Kościuszki z Ameryki wywołał takie żywe echo w sercu poety i kazał mu dopisać do istniejącego już utworu tę część zodiakalną“. „Wobec tego można by przypuścić, że Woronicz śledził bacznie wszelkie poczynania legionowe od chwili przyjazdu Kościuszki“ (s. 340). Zaznaczyliśmy już, że Woronicz nie mógł dopisywać do gotowego utworu, który był w ręku pani Aleksandry Łuszczewskiej. Ze z różnych względów napisanie wizji w czasie wyznaczonym przez autora jest nie do pomyślenia. Pomijając więc argumentację („chyba“, „nie będzie rzeczą nieprawdopodobną“, „jeżeli przypuścimy“, „można by przypuścić“) wprowadzenie Kościuszki do utworu staje się bezcelowe. Bezcelowe jest również z następującego względu. Jeżeli w *Mazurku* słyszymy, iż „Kościuszkę Bóg pozwolił“, rozumiemy, iż Naczelnik powiedzie zastępy z ziemi włoskiej do polskiej dla odzyskania niepodległości. Tymczasem Woronicz wprowadza Pielgrzyma już w momencie triumfu, gdy Feniks białopióry „i gniazda swe odzyskał i straty nadgrodził“. Wyliczanie szczęśliwych następstw właśnie od Pielgrzyma się zaczyna: „więc i Pielgrzym...“

Autor wie o tym, że „Woronicz lubił przenosić pewne części z jednego poematu do drugiego, ...chodzi więc o to, czy to przeniesienie jest zupełnie mechaniczne i czy znaczy w jednym utworze to samo co w drugim“ (s. 345). Autor skłania się do myśli, że zna

czenie się zmienia. Ze znajomości utworów Woronicza, zarówno znanych ogólnie jak pozostałych w rzadkich dziś drukach lub rękopisach mogą posunąć się do ustalenia tezy, że znaczenie ustępów i symbolów przy przenoszeniu ich z utworu do utworu nie zmienia się. Dokonywa Woronicz przenoszenia zwłaszcza wtedy, gdy jeden z tych utworów nie miał być drukowany lub nie był przeznaczony do szerszego rozpowszechnienia. A więc, jeżeli ustęp ze *Zjawienia* został przeniesiony do *Sybilli*, a tam oznacza Stanisława Augusta, to i w poprzednim utworze oznaczał to samo. Woronicz wierny był zawsze królowi, jak później wierny był jego pamięci. Spodziewając się powstania Feniksa białopiórego, tj. Polski, wyobrażał sobie i nie mógł inaczej, że wraz z odbudowaniem kraju wróci i król, którego różni różnie mogli oceniać, lecz w którego Woronicz wierzył jako w przeznaczonego przez Boga na zbawcę ojczyzny.

Na podstawie podobieństwa tekstów w różnych utworach chciałbym po dawnemu upatrywać w wizji, już nie zodiakalnej, lecz apokaliptycznej, aluzji do Katarzyny. O wizji tej mówi autor, iż w niej „Woronicz wiernie reprodukuje św. Jana..., słowa zaś, na których opierano wywód o Katarzynie II, powtarzają się kilkakrotnie w Apokalipsie, nie są więc specjalną aluzją poety, lecz integralną częścią proroctwa” (s. 335). Tymi powtarzającymi się słowami są: „była, a nie jest”. W wizji apokaliptycznej brzmi ich echo tak: „Była... nie jest — i gdzie się nie wiedzieć podziała” w zastosowaniu do srośnicy babilońskiej. Według autora — „wystarczy... tylko w miejsce Rzymu pogańskiego (bo ten jest rozumiany w *Apokalipsie* pod mianem Babilonu) wstawić Rosję, a aluzje wszystkie staną się zupełnie przejrzyste... i nie będziemy musieli oglądać takiej humoreski jak zjadanie ciała Katarzyny („i ciało tej srośnicy będą jeść pospołu”), bo będziemy mieli do czynienia z powszechną wojną przeciw Rosji” (s. 337). Lecz o Lwicy w *Sybilli* znowuż czytamy: „A gdy łupem rozdęta drugim grozić chciała, pękla — i śladu nie ma, kędy się podziała”. W *Sybilli* zaś to nie proroctwo, lecz stwierdzenie faktu wśród innych faktów, jak rzeź Pragi, wyjazd Stanisława Augusta do Grodna i jego detronizacja, jak przeobrażenie kraju w obcą postać...

Jakie ma znaczenie dla koncepcji autora z jednej strony, dla koncepcji mojej z drugiej, upatrywanie aluzji w *Zjawieniu* do Katarzyny II? Dla autora, który chce wizję zodiakalną przenieść na r. 1799—1800 nie ma żadnego, ale pozwala mu datować wizję apokaliptyczną w grudniu 1795 r., przed śmiercią Katarzyny. O ile jednak przyjmujemy, że Woronicz czyni wzmiankę o śmierci Katarzyny, w takim razie powstanie utworu trzeba przenieść co najmniej na koniec roku 1796. I ostatecznie do tego wniosku przychodzić w *Kilka dat...* Powołałem się na *Sybillę*. Powołuję się na nią i autor, lecz w sposób, który może wywołać zdziwienie. A więc dowiadujemy się, że przeniesiony ze *Zjawienia* olbrzym osiemnasty „znowu nieprzejrzany mrokiem zazdrosny światła korzec za-

krył przed mym okiem". Nie mogę tego zrozumieć. Naturalnie możliwe jest zastosowanie słów Jana Kazimierza do samego poety. Lecz Janowi Kazimierzowi odsłania widoki przysze, a dalsze zasłania Czas, nie olbrzym osiemnasty. Co do tego ostatniego, żadnych on widoków w *Zjawieniu* nie ukazuje. Te duże postacie nic wspólnego ze sobą nie mają. Podobnie gdzie indziej zachodzi nowa kontaminacja pojęciowa, tym razem Kazimierza Wielkiego i Jana Kazimierza. Według autora Woronicz „każe Kazimierzowi W. stawić Polakom zarzut, że go nie chcieli słuchać przed dziewięciu laty, tj. w r. 1791, kiedy w konstytucji 3-go Maja chciał stałym gospodarzem dom ubezpieczyć“ (s. 345). Stąd wniosek, że odpowiedni ustęp *Sybilli* powstał tuż pod koniec r. 1800 lub może nawet bezpośrednio po pokoju lünevillskim (26. I. 1801). Kazimierz W. istotnie na początku pieśni II uskarża się na współczesnych, lecz z innego powodu, a to, że za późno jego torem (odnowienie budowy wewnętrznej) zaczęli kroczyć. Zarzut niewprowadzenia stałego gospodarza w r. 1791 byłby dziwny, bo Kazimierz żadnej roli w tym sejmie nie odgrywa, a sejm ten właśnie wprowadza dziedziczność tronu. Natomiast uskarża się w pieśni III Jan Kazimierz, że rodacy nie ubezpieczyli tronu stałym gospodarzem wbrew jego radzie, a okres dziewięcioletni liczy od chwili swej abdykacji, nie momentu powstania *Sybilli*.

Widzieliśmy, że wywody autora nie obroniły jego koncepcji o dacie wizji zodiakalnej, o legionach, o Kościuszcze. Nie obroniły, gdyż koncepcje te nie są zgodne ani z sytuacją polityczną, ani z tekstem *Zjawienia*.

Wobec tego na ogół nie mam powodu do odstąpienia od mojej dawnej interpretacji. Naturalnie, jest rzeczą obojętną, czy Warchlaki czy Koziorożec oznaczają to czy tamto. W jednym tylko punkcie możliwa byłaby istotniejsza modyfikacja. Chodzi o aluzję do śmierci Katarzyny. Jeżeli się jej dopatrywać będziemy (w wizji apokaliptycznej), to nie ma rady, trzeba datę *Zjawienia* położyć przynajmniej na koniec roku 1796. Wówczas wywody moje w *Kilka dat* musiałyby być w całości utrzymane poza paru może nieistotnymi szczegółami.

A jeżeli aluzji do śmierci cesarzowej nie ma? No, wówczas nic nie stanie na przeszkodzie, by zawile skonstruowaną przez Woronicza datę uznać za datę *Zjawienia* wraz z wizją zodiakalną naturalnie. Moich wywodów to nie podkopie, gdyż obie sytuacje polityczne; z końca r. 1795 i z końca r. 1796 zarówno odpowiadają tekstowi *Zjawienia*. Bliźnięta, tj. Francja (bez Legionów, bez Ameryki) zarówno triumfują.

I jeszcze. Wówczas zwłaszcza uderzy konieczność uznania w Pielgrzymie króla Stanisława. Wnet po jego abdykacji, już w grudniu 1795 r., Woronicz zapowiedział: a jednak Pielgrzym wróci, spełni ślub: król z narodem, naród z królem.

Lecz cóż na tym zyskają pomysły autora?

Ale i śmierć Katarzyny mogła stanowić dla Woronicza podniecie do proroctwa: oto była, nie wiedzieć, gdzie się podziła, jej dzieło będzie unicestwione, a wygnany Pielgrzym wróci!...

* * *

A teraz kilka słów z powodu wywodów autora dotyczących Kochanowskiego jako źródła pomysłów Woronicza.

Z Arata, przekładania Kochanowskiego, miał Woronicz wziąć pomysł zodiaku, tam znalazł Pannę — sprawiedliwość. Gdy jednakże odpowiednio do tej wskazówki odczytamy całość Aratowego poematu, gdy usilnie przestudujemy poszczególne ustępy, trudno nam będzie wyrobić sobie przekonanie, że pobudkę do wizji znalazł Woronicz właśnie tam. Bo poemat Arata zawiera w sobie tylko opis astronomicznego zodiaku. Ani też w stylu, w frazeologii nie można się dopatrzeć żadnego podobieństwa.

Sprawdzamy dalej różne zestawienia autora tekstu *Zjawienia* z psalmami i nie możemy obronić się wrażeńiu, że mamy do czynienia z *loci communes*, które przecież Woronicz znał dobrze.

Nie ulega wątpliwości natomiast, że Emilka ma pierwowzór w Urszulce, jej zjawienie to *Sen* czyli tren XIX, jej przekonywania o szczęśliwości swej w niebie to upomnienia matki Kochanowskiego. Autor przeprowadza bardzo szczegółowe zestawienia. Pomysły dotyczące rzekomych wstawek nie mają, jak zaznaczyliśmy, żadnego uzasadnienia. Sam jednak fakt wzorowania się na XIX trenie, uderzający zresztą, był już dawno podkreślany. Tarnowski odsyłał do *Trenów* i Kaz. Król w Bibliotece Narodowej również zaznaczał fakt zależności (zob. s. 50).

Inne zestawienia, jak z Grochowskim, z księgami Ezdraszowymi nie są przekonywujące.

Aureli Drogoszewski (1863—1943)